

DWUMIESIĘCZNIK Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 22 - październik-grudzień 2015 - ISSN 2299-1824 - O zł



Giebułtowskie zakłady nocą - niestety już niedługo znikną z naszej wioski

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

**BOHATEROWIE SĄ
WŚRÓD NAS**

z cyklu „Zwykli-niezwykli giebułtowanie”

HISTORIA GIEBUŁTOWA (4)
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

PODAJ ŁAPĘ

z cyklu „Z życia Szkoły Podstawowej”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Przed Wami świąteczne wydanie „Gazety Giebułtowskiej”, w którym zapraszamy Was na wspólne spotkanie w okresie świąteczno-noworocznym. Przystawiamy Wam także kolejne fragmenty historii naszej miejscowości, jej mieszkańców i zakładów włókienniczych, które na naszych oczach odchodzą do przeszłości. Smutny to widok dla nas wszystkich! Radością też nie napawało listopadowe spotkanie z władzami, które zakończyło się jakby bezowocnie. Na szczęście w dwa dni po nim pobrane zostały próbki składowanych odpadów na terenie zakładów w obecności pani Maryli Tarki ze Stowarzyszenia „Nasze Izery” i sołtysa Romualda Ledziona, który nas o tym fakcie poinformował. Jest więc nadzieja, że odpady te znikną z naszej miejscowości. Nadzieja też w najmłodszych mieszkańcach miejscowości, ich miłości do czworonogich przyjaciół i wrażliwości na ich krzywdę. Nadzieja w ich talentach i pasjach. Nie traćmy więc wiary w lepsze jutro, a Święta Bożego Narodzenia przeżyjmy w zdrowiu i radości. Niech Nowy Rok przyniesie nam wszystkim wiarę, nadzieję i miłość!

„Gazeta Giebułtowska” będzie się ukazywać w nowym roku w miesiącach parzystych. Kolejny więc termin jej ukazania się to ostatni piątek lutego 2016 r. Życzymy miłej lektury!

Słowo od Pani Marii

Jestem mieszkanką Giebułtowa od 1946r. W tym roku zmieniam miejsce zamieszkania. W 1954r. rozpoczęłam pracę jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Giebułtowie, gdzie pracowałam do emerytury. Dziś moi dawni uczniowie są już babciami i dziadkami. Pragnę tą drogą pożegnać się z Wami, moi Drodzy, oraz z wszystkimi mieszkańcami Giebułtowa. Życzę wszystkim dużo zdrowia, radości w życiu, pociechy z dzieci oraz wnuków oraz wesołych Świąt Bożego Narodzenia. Spędzę je już w nowym miejscu zamieszkania, w Żelowie, powiat bełchatowski, województwo łódzkie, ale myślami na pewno będę w Giebułtowie. Życzę także wszystkim szczęśliwego nowego roku 2016.

Maria Terpiłowska

Druk 22. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej.



Kwisowanie nie próżnują

Zespół powstał w maju tego roku. Swoimi występami uatrakcyjnił już wiele imprez o charakterze lokalnym i regionalnym, zdobywając serca publiczności wigorem, entuzjazmem i urozmaiconym programem artystycznym. Na grudzień zespół przygotował koncert kolęd, a szczegółowy program występów przedstawia się następująco:

- 02.12 - Świeradów Zdrój, Koncert w hotelu „Pod Jeleniem”
- 09.12 - Świeradów Zdrój, Koncert w hotelu „Pod Jeleniem”
- 12.12 - wyjazd do Wrocławia na Prezentacje Wojewódzkie Tradycyjnych Stołów Wigilijnych - Dolny Śląsk 2015r.
- 19.12 - Jarmark Bożonarodzeniowy w Mirsku
- 20.12 - Jarmark Bożonarodzeniowy w Lubomierzu
- 22.12 - Spotkanie przy Stole Wigilijnym wraz z zaproszonymi gośćmi w Giebułtowie
- 23.12 - Koncert kolęd w Świeradowie Zdroju w hotelu „Pod Jeleniem”
- 25.12 - Koncert kolęd w Świeradowie Zdroju w hotelu „Kwisa”
- 26.12 - Koncert kolęd w Świeradowie Zdroju w pensjonacie „KAJA”

Są już również zamówione terminy koncertów na styczeń. Informacje przekazała nam pani Danuta Warzybok, za co bardzo dziękujemy.

Róbmy korony

Spotkanie opłatkowe w naszej miejscowości odbędzie się tradycyjnie w Święto Trzech Króli 6 stycznia br. o godz. 16.00 w Szkole Podstawowej w Giebułtowie.

W tym roku po raz pierwszy przybędziemy na nie w orszaku Trzech Króli - taką propozycję zaakceptowali Ksiądz Proboszcz Werner Macha oraz organizatorzy spotkania opłatkowego sołtys Romuald Ledzion z radą sołecką. O godz. 15.30 spotkamy się zatem w naszym parafialnym kościele, aby zgodnie z tradycją razem pokłonić się Nowo Narodzonemu i wspólnie wyruszyć z atrybutami Mędrców ze Wschodu na jasełka do szkoły. Dlatego róbmy królewskie korony, dla siebie, dla dzieci, dla znajomych... Najważniejsze zacząć, może w kolejnych latach zdobędziemy się na więcej.

Tradycja orszaków Trzech Króli od kilku lat rozpowszechnia się w polskich miastach, miasteczkach i wsiach. Dołączmy i my!

Redaktor naczelna: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 300 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

www: giebułtów.com.pl

Bohaterowie są wśród nas

Bohaterskie czyny to nie tylko te wielkie, spektakularne, nagłaśniane przez media. To także te ciche, nieznanne większej rzeszy ludzi, a spełniane przez całe lata. Tacy ci bohaterowie to honorowi krwiodawcy. Jednym z nich jest mieszkaniec naszej miejscowości pan **Jan Markowski**. Nie tylko się tu urodził, pracował tu w Giebułtowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, tu nadal mieszka. Krew zaczął oddawać będąc jeszcze żołnierzem zasadniczej służby wojskowej, w 1968 r., zakończył w 2009 r., gdy przekroczył 65. rok życia, nie pozwalający na regularne oddawanie krwi. Otrzymał wiele odznak, dyplomów i pucharów, ale najcenniejszą pamiątką jest Złoty Krzyż Zasługi, z legitymacją podpisaną przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsę. Ustanowiony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustawą z dnia 23 czerwca 1923 r. Krzyż Zasługi jest „nagrodą dla osób, które położyły zasługi dla Państwa lub obywateli spełniając czyny przekraczające zakres ich zwykłych obowiązków, a przynoszące znaczną korzyść Państwu lub obywatelom”. Z pewnością pan Jan Markowski położył zasługi, które przyniosły korzyść wielu „obywatelom”, wielu pacjentom, potrzebujących tego cennego daru. 35 litrów krwi, które przez te lata oddał, to, jak dosadnie, ale obrazowo mówi, prawie ... 4 wiadra krwi, z pewnością można było tą ilością uratować wiele osób. Ten dar serca udało się panu Janowi rozpowszechnić w rodzinie. Honorowymi krwiodawcami są lub byli jego dwaj synowie, synowa, brat i bratanica.



Jan Markowski ze „Złotym Krzyżem Zasługi”

O tym jak w Giebułtowie funkcjonował przyzakładowy Klub Honorowego Krwiodawcy, do którego należał również pan Jan Markowski, porozmawiamy z jego założycielem i prezesem panem Stanisławem Jaroszem, a relację z tej rozmowy przedstawimy Czytelnikom w następnym numerze.



Nagrody, legitymacje i odznaczenia za najpiękniejszy dar humanitarny jakim jest długoletnie oddawanie krwi.



Myszka Miki jest z Giebułtowa?

giebułtow.com.pl
PECET

Przeglądając niegdyś internetowe aukcje natknąłem się na starą zabawkę – grę, do której zachęcano hasłem „In jeder Gastwirtschaft, in jedem Haus, spielt man nur noch Micki Maus”, co w wolnym tłumaczeniu na język polski brzmi: „W każdym gospodarstwie, w każdej chacie, tylko z Myszka Miki sobie pograć”. W centralnej części dość podniszczanego pudełka widniała myszka trzymająca dużą kostkę i nie można było się oprzeć wrażeniu, że wyglądała jak znana mi z dzieciństwa Myszka Miki. W prawdziwe osłupienie wprowadziło mnie natomiast znalezienie wewnątrz nazwy producenta tej zabawki „Spielwarenfabrik Opitz & Sohn, Gebhardsdorf / Leerbeh.” – czyli „Fabryka Zabawek Opitz i Syn, Giebułtów w Górach Izerskich”.

Było to trochę zaskakujące, z jednej strony imię najbardziej znanej na świecie myszki – bohaterki setek filmów rysunkowych obok jej wizerunku jednoznacznie wskazywało, że nie może chodzić o żadną inną myszkę, a z drugiej Giebułtowska Fabryka Zabawek. Czyżby Myszka Miki pochodziła z Giebułtowa?

Poszukując informacji o filmowej postaci myszki Miki nat-



knąłem się na datę premiery pierwszego filmu z tą postacią. Miki, a w zasadzie Mickey, pojawił się w filmie Plane Crazy 15 maja 1928 r. Głosu postaci myszki użył sam Walt Disney, który w 1931/1932 otrzymał za jej stworzenie Oscara. Gdyby okazało się, że Giebułtowska zabawka jest starsza niż pochodzący z 1928 roku film Disneya, to mogłoby dojść do niemałej sensacji. Tropiąc ewentualną datę powstania tej drewnianej gry, sprawdziłem między innymi akronim D.R.G.M. widoczny na pudełku. Znaczenie tego skrótu to „Deutsches Reichsgebrauchsmuster”, który oznaczał niemieckie biuro rej-

strujące wygląd i przeznaczenie (funkcję) danego przedmiotu. D.R.G.M. nie obejmował niestety ochrony patentowej, działał na terenie państw niemieckich od roku 1891. Sygnaturę tego rejestru można znaleźć na artykułach wyprodukowanych aż do roku 1952. Okazało się, że również ten trop zaprowadził mnie donikąd, bo przedział czasowy 1891-1952 nie pozwolił rozstrzygnąć, która z myszek, Giebułtowska czy amerykańska, jest starsza.

Wspomnianej aukcji internetowej nie udało się wygrać, ponieważ ceny takich oryginalnych przedmiotów, bardzo cenionych przez wszelkiej maści kolekcjonerów, są dość wysokie.



Od tej pory śledziłem regularnie rubrykę, w której oferowano stare gry. Moja cierpliwość została wynagrodzona, bo znalazłem po pewnym czasie ofertę z kolejną Giebułtowską grą z Myszka na okładce. I tu ponownie niespodzianka. Obie wersje różniła się dość ważnym szczegółem, mianowicie myszka na okładce nie przypomina filmowej bohaterki, lecz zwykłego polnego gryzonia. Hasło zachęcające do zabawy też brzmiało inaczej. „Micki Maus” zostało zastąpione przez „Lustige Maus” – wesoła myszka. Cena wywoławcza też była – tym razem przystępna dla mojej kieszeni. W końcu udało się i jestem właścicielem Giebułtowskiej gry z we-

sołą Myszka. Gra wygląda na emocjonującą i śmiało można założyć, że musiała być w tamtych czasach dość popularna, skoro do dnia dzisiejszego można ją gdzieś znaleźć. Dowodem nieślabnącego uznania właśnie tej zabawki jest fakt, że można ją nabyć również we współczesnej plastikowej wersji. Zupewnie przypadkiem kupiłem na wyprzedzieży na mińskim targowisku w cenie z złotych kolejne wydanie tej starej zabawki. Idea gry pozostała, ale widok plastikowych pionków zamiast wykonanych z drewna postaci myszek, wywołuje uczucie tęsknoty do czasów, gdzie wszystko było autentyczne.



WIAŻ POPULARNA GRA

„Wesoła myszka” jest grą zręcznościową wymagającą sprężystości uwagi i dwuczyną refleks. Jednym z graczy trzyma kostkę, a drugim z graczy trzyma kostkę i jego zadaniem jest złapać nie uciekających za specjalnego talerzyka drewnianych figurzek-myszek trzymanych przez pozostałych graczy. Sygnał do ucieczki myszek i łapania ich do kubeczka wyznacza rzucenie przez gracza kostką. Wygranie jednego lub sześciu oczek rozpoczyna potęgę. Gdy wypadnie inna liczba oczek wszystkie myszki muszą przostać na talerzyku. Nerwowo pościganie w takiej chwili za ogniskiem i zabranie myszki z talerzyka jest, według załączonych instrukcji, karane specjalnym punktem i przegraniem kubeczka od gracza łapiącego. Zebranie 10 karnych punktów przez któregoś z graczy kończy grę, a nerwowo pechowiec musi zapłacić 10 fenigów. Karne punkty można anulować tylko przez złapanie myszki.

„Przed zapaleniem choinki”

A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którędy?)
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kołędzy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którymżeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat.”
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już weszła Gwiazdka na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście,
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata płynnie
kołęda na okarynie:
LULAJŻE, JEZUNIU
MOJA PEREŁKO,
LULAJŻE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO.

(fragment)

/Konstanty Ildefons Gałczyński, 1947/

Wojewódzka nas drukuje!

W numerze Gazety Wojewódzkiej z 27 października br. ukazał się artykuł z 9. numeru Gazety Giebułtowskiej o przedwojennej grze zręcznościowej wyprodukowanej w Giebułtowskim zakładzie zabawkarskim Opitz & Sohn

„Jest taki dzień”

Jest taki dzień, bardzo ciepły
choć grudniowy,
dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory.
Jest taki dzień, w którym radość
wita wszystkich,
dzień, który już każdy z nas zna
od kołyski.

Niebo - ziemi, niebu - ziemia,
wszyscy - wszystkim ślą życzenia,
drzewa - ptakom, ptaki - drzewom,
tchnienie wiatru - płatkom śniegu.

Jest taki dzień,
tylko jeden raz do roku.
Dzień, zwykły dzień,
który liczy się od zmroku.
Jest taki dzień,
gdy jesteśmy wszyscy razem.
Dzień, piękny dzień
dziś nam rok go składa w darze.

Niebo - ziemi, niebu - ziemia,
wszyscy - wszystkim ślą życzenia,
a gdy wszyscy usną wreszcie,
noc, igliwia zapach niesie.

/Krzysztof Dzikowski/

MIĘDZY DWOMA ZAMKAMI

Historia „starej leśniczówki”

Zainteresowanie grzybiarzy, spacerowiczów i turystów zawsze budziła tzw. „stara leśniczówka”, a właściwie resztki fundamentów domu mieszkalnego, położonego w lesie powyżej Giebułtowa, przy drodze do Leśnej. W bieżącym roku dzięki poszukiwaniom poczynionym przez Stowarzyszenie „Zamek Czocha” udało się odkryć historię tego obiektu. Był on domkiem myśliwskim, należącym do właściciela zamku Czocha w latach 1909-1945 Ernsta Gütschowa. Ten pochodzący z Drezna producent wyrobów tytoniowych był nie tylko zapalonym myśliwym, ale także kolekcjonerem dzieł sztuki. W ogrzewanym na gaz domku myśliwskim spędzał czas z rodziną i gośćmi. Tablica ustawiona przy resztkach domku myśliwskiego prezentuje zdjęcia z okresu użytkowania go przez tego ostatniego niemieckiego właściciela Zamku Czocha.

Ruiny domku myśliwskiego znajdują się przy



niebieskim szlaku turystycznym PTTK, łączącym dwa średniowieczne zamki: Czochę i Świecie, na przepięknym widokowo terenie.

Obiekt, zainstalowana tablica i ustawione urządzenia turystyczne znajdują się pod opieką Nadleśnictwa Świeradów i Stowarzyszenia „Zamek Czocha”. (daal)



Konkurs: Kto? Gdzie? Kiedy?

Pragniemy zaproponować Czytelnikom konkurs na rozpoznanie prezentowanego archiwalnego zdjęcia, pochodzącego z zasobów naszych mieszkańców, dawnych i dzisiejszych. Próbnice prezentujemy zdjęcie następujące:

Należy odpowiedzieć na pytania:

1. Kto jest przedstawiony na zdjęciu? (wystarczy wymienić przynajmniej dwie osoby)
2. Gdzie zdjęcie zostało zrobione?
3. Kiedy zdjęcie wykonano? (rok wystarczy podać w przybliżeniu)

Mamy nadzieję poprzez ten konkurs zachęcić starszych mieszkańców do wspomnień, a młodszym dać okazję do zapoznania się z historią naszej miejscowości. Dla zwycięzców przewidzieliśmy pamiątkowe nagrody. Po rozstrzygnięciu konkursu podamy także nazwisko osoby udostępniającej uprzejmie swoje zdjęcie.

Odpowiedzi prosimy przysyłać na pocztę redakcji lub telefonicznie, tel. 757896171

Historia Giebułtowa (4)

Karl Pellegrini korzystając z literatury dotyczącej historii Giebułtowa, koncentrował się przy opracowywaniu kroniki na 500-lecie naszej miejscowości w roku 1927 na najbardziej spektakularnych wydarzeniach.

Podążmy i my jego śladem, czytając dalszy ciąg tej fascynującej kroniki. Zatytułowaliśmy ją tym razem:

Giebułtowskie plagi

Ogromny niepokój przeżyli mieszkańcy Giebułtowa w roku 1769, gdy w Mirsku wybuchł pożar, który strawił całe niemalże miasto poza kościołem. Rok z kolei 1770 to rok bardzo słabego urodzaju ziemniaków. Zboże natomiast zawierało ziarna, które po zmieleniu i upieczeniu wywoływały ciężką chorobę¹⁾. Pokrzywione ręce i nogi oraz opuchlizna głowy były najczęstszymi jej objawami. Skutkiem nieurodzaju była klęska głodu, odnotowana w roku 1771. Zmarłych było tyle, że chowano ich bezpłatnie. Dodatkowo w roku 1770 wybuchła wojna z Rosją i Turcją, siejąc nowe niepokoje w naszej miejscowości. Ustawiono placówki pocztowe, wizytowane codziennie przez komando piechoty. Gmina ponosiłaby bez tych punktów miesięczne koszty w wysokości 11 talarów. Dnia 3 listopada 1771r. wyszło najwyższe zarządzenie o zakazie produkcji wódki, spowodowane ogromnym brakiem zboża. Podstawą jej produkcji stały się z konieczności kartofle. 17 września 1778r. do Giebułtowa przybyło 26 cesarskich huzarów²⁾ pod dowództwem rotmistrza³⁾ z żądaniem zapłacenia kontrybucji⁴⁾. Oświadczyli oni, że w przypadku niewypełnienia żądania wezmą zakładnika w osobie pastora. Ówczesny sędzia Apelt pertraktował z rotmistrzem na temat nałożonej kontrybucji, ponieważ nie mogła ona być tego samego dnia zrealizowana. Za dzień zwłoki zapłacono dodatkowo 108 dukatów gotówką, a dostarczona danina wynosiła: 1000 florenów miedzianych⁵⁾, 1000 racji owsa, 1000 porcji siana, 800 chlebów, 10 beczek piwa, 6 beczek wódki, 2 wiadra wina, 4 krowy, 10 owiec, 1 centnar⁶⁾ tytoniu i 20 belek tytoniu fajkowego. Możemy przypuszczać, że hodowla owiec była wtedy większa niż obecnie. Jarmark saski odbył się u nas także w roku 1779. 17 czerwca 1781r. wybuchł pożar „na granicy”, pod pojęciem której rozumiemy kolonię „domów granicznych”, należących dzisiaj do Mirska. Ogień podłożył złośliwie jeden z sąsiadów. Sprawcę schwytano, ścięto, a zwłoki spalono.

Popularnym zwyczajem jeszcze dziś wśród dzieci jest bardzo stary zwyczaj związany z Wielkim Czwartkiem, polegający na chodzeniu od domu do domu „po prośbie”. W roku 1787 wydano zakaz kultywowania tej tradycji. Była ona jednak silniejsza od urzędowych przepisów i zakaz ten wkrótce zniesiono.

Niedziela Exaudi⁷⁾ roku 1792 to dzień plagi dla naszej miejscowości. Nie można było wyjść na ulicę. Przechodnie byli bowiem atakowani przez chmary chrabąszczy. Ich niesamowite brzęczenie przypominało odgłosy padającego gradu. Krótko po tym z drzew zniknęły liście.

Ogień gaszono wtedy wiadrami z wodą i pompami ręcznymi. Pierwszą pompę ciśnieniową zakupiono w 1792 r. Ale cóż to była za pompa w porównaniu z naszą



obecną motorową „Ratowniczką”?- pyta autor Karl Pellegrini trochę kokieteryjnie. I kontynuuje: „W roku 1799 dokonano pomiaru giebułtowskich gruntów. Oto jego rezultat: majątek ziemski - 1778 morgów⁸⁾, Stary Giebułtów - 2708 morgów, Giebułtówek - 242 morgi, Górny Giebułtów - 1189 morgów, Augustów - 70 morgów, Wola Augustowska - 132 morgi.

Rok 1800 zaowocował w naszej miejscowości fundacją dobroczynną utworzoną przez Emila Uechtritza w wysokości 1000 talarów, nazwaną Fundacją Szkolną i Dobra Wspólne.

Rok 1804 był rokiem walki z drożdżną. Do roku 1805 z Czech nadciągały jeszcze całe rzesze żebraków. Bieda była tak duża, że mieszkańcy obcinali liście z ziemniaków i je gotowali. U gospodarza Neuwirtha urządzono w 1809r. strzelanie do puszek. Ciężko ranny został przy tym cyrulik⁹⁾ Kleiner. W tym samym roku pożar strawił gospodarstwo Gottlieba Herbsta. W Mirsku kwatrowali wtedy Francuzi. To oni zasłużyli się w gaszeniu tego pożaru.



Lata 1813 i 1814 to lata słynnych wojen wyzwoleniczych¹⁰⁾. W dzień Wniebowzięcia na naszych polach widoczne były liczne ogniska biwakujących Rosjan. 7 czerwca przez miejscowość przeszło 20 żołnierzy pruskich z formacji Lützower Jäger. 9 czerwca zaś ku przerażeniu mieszkańców przegalopowali przez wieś Rosjanie, z szablą w jednej, z pistoletem w drugiej ręce. Jeden z nich chcący bezczelnie coś zarekwirować w gospodzie został schwytany w chwili, gdy wskoczywszy na stół wymachiwał dookoła szablą. Odtransportowano go do Leśnej. W 1814 roku Rosjanie kwaterowali w Giebułtowie. Koszty gminy na ten cel wynosiły 900 talarów. 17 kwietnia z dużym udziałem mieszkańców świętowano w Paryżu wejście wojsk sprzymierzonych. Święto to nie obyło się bez nieszczęścia. Tak jak w wielu innych miejscach chciano i u nas oddać salwy honorowe, a strzelano z moździerzy. Gdy jeden z nich wybuchł, ranni zostali ogrodnik Haley i jego żona. Ona zmarła bezpośrednio po wypadku, on stracił oko. Pogorszenie sytuacji ekonomicznej przyniósł rok 1816. Wtedy zostały zniesione targi giebułtowskie. Na skutek zjednoczenia części Górnych Łużyc z Prusami nasza miejscowość przestała być miejscowością graniczną. Mieszkańcy biednieli coraz bardziej. Zasłużony człowiek, kontynuujący prowadzenie naszej kroniki, pojawił się w Giebułtowie w roku 1824. Był nim pastor Zürn, sprawujący swój urząd przez 53 lata. W roku 1826 spłonęła na Woli Augustowskiej restauracja „Knopfschenke”. Więcej dowiemy się o niej w osobnym rozdziale „Wola Augustowska”. W roku 1841 dokonano spisu ludności. Oto jego wyniki: Stary Giebułtów - 976 dusz, Giebułtówek - 522 dusze, Górny Giebułtów - 243 dusze, Wola Augustowska - 188 dusz, Augustów - 139 dusz, łącznie 2 068 dusz. Ówczesni sędziowie nazywali się: w Starym Giebułtowie - Johann Gottlieb Wehner, w Giebułtówku - Johann Gottlieb Beyer, w Górnym Giebułtowie - pan Zeller, w Woli Augustowskiej - Johann Gottlieb Kloster,

w Augustowie - Johann Gottlieb Wiederuh. Ciekawe jest to, że wszyscy sędziowie, poza jednym, nosili imiona Johann Gottlieb. Gmina wysyłała wtedy do szkoły 208 dzieci. Dom Wollsteina spłonął całkowicie w roku 1842. Był to dom z adresem Alt-Gebhardsdorf nr 4¹¹⁾. Wybudowany po pożarze nowy budynek przeszedł w 1872 r. na własność kościoła.

Dalszy ciąg kroniki w następnym numerze!

Z języka niemieckiego przetłumaczyła i opracowała
Danuta Alchimowicz.

Autorka dziękuje koledze z ZSL-G w Mirsku panu Sławomirowi Jasińskiemu za konsultację historyczną.

- 1) W oryginale użyto nazwy „Grübelkrankheit” lub „Krüppelkrankheit”, odpowiednika polskiego tej choroby nie udało się znaleźć;
- 2) Lekkozbrojny jeździec;
- 3) W końcu XVIII.w. dowódca szwadronu;
- 4) Opłata za odstąpienie od oblężenia lub zaniechanie agresji terytorialnej;
- 5) Złota moneta o masie ok.3,5 grama, bita przez Florencję od 1252 r., naśladowana w wielu krajach europejskich; prawdopodobnie zdewaluowana wówczas i wykonywana z miedzi;
- 6) Dawna angielsko-amerykańska jednostka masy równa ok. 40-60 kg;
- 7) W kościele ewangelickim 6.niedziela po Wielkanocy, ostatnia przed Zesłaniem Ducha świętego
- 8) Początkowo morga oznaczała obszar, jaki jeden człowiek mógł zaorać lub skosić jednym zaprzęgiem w ciągu jednego dnia roboczego(od rana do południa) i wynosiła w zależności od gleby, zaprzęgu i narzędzi w Europie od 0,33-1,07 hektara. 1 morga pruska duża=0,5673 ha, 1 morga pruska mała(tzw.magdeburska)=0,2553 ha.
- 9) Osoba, która dawniej zajmowała się goleniem, kąpaniem, rwaniem zębów, czyszczeniem uszu, puszczeniem krwi, a także nieskomplikowanymi operacjami i leczeniem lekkich chorób;
- 10) 1813 i 1814-wojny koalicji państw europejskich z napoleońską Francją.
- 11) Budynek dawnego przedszkola

JEST TAKIE MIEJSCE



Uczniowie osobiście zawieźli ponad pół tony karmy dla potrzebujących czworonogów.

Poniedziałek 7 grudnia 2015 roku godzina 10.00, wsiadamy do autobusu, za chwilę wyjedziemy. Nie można nazwać tego wyjazdu wycieczką, jedziemy w odwiedziny. Nim autokar odjedzie, starsi uczniowie pakują do kufrów autobusów pół tony pakunków. Wczoraj był Mikołaj, każdy dostał mniejszy lub większy prezent, jest super i fajnie – jak to mówią potocznie dzieci. Wyjeżdżamy z Giebułtowa, droga mija szybko – mijamy Leśną, Kościelniki, wokół piękne lasy, jest ciepło. Już dojeżdżamy do celu, wiemy, że jedziemy z misją. Autobus zatrzymuje się w lesie. Wsiadamy, słysząc szczekanie – jedne głośne, inne ciche, wesołe, smutne. Choć grupa dzieci do bramy była dość wesoła, to kilka kroków za nią jakoś zamilkła na chwilę. Trudno było opanować emocje, bo mijając kolejne koczki, następne szczekanie wołało. Tak, odwiedziliśmy miejsce, w którym znajduje się Schronisko dla Małych Zwierząt w Przylasku. Właśnie to szczególne miejsce położone w pięknym lesie z dala od ludzi – pomyśleć by tylko idealne na letni wypoczynek. Dobre warunki opieka weterynaryjna, czysto, ciepło i można by powiedzieć, cóż można by chcieć więcej. Warunki idealne, opieka, tylko skąd tylu mieszkańców? Jedne merdają jeszcze ogonem, łacie, kudłate, smutne



Mimo, że to szkolna wyprawa, dzieci miały trochę zasmucone miny, patrząc na trudny los zwierząt.



Pracownicy schroniska oprowadzili giebułtowskich uczniów po całym obiekcie

wesołe, schorowane, inne nie podchodzą już, nie mają nadziei. Miejsce szczególne, otoczone ciepłem kilkorga ludzi i wolontariuszy. My stąd za chwilę wyjedziemy, one zostaną i z każdym otwarciem bramy podbiegną z nadzieją w oczach – czy ktoś mnie jeszcze pokocha? Nasuwa się w tym miejscu pytanie: „Kto ludziom zabiera dar miłości? Skąd te psy się wzięły?” Może być ich mniej, zachęcamy do pomocy i adopcji, jest możliwość wolontariatu, można przyjeżdżać z całą rodziną i wyprowadzać pieski na spacer nim zdecydujemy się na adopcję, bo każdy może zostać Mikołajem. Przekazujemy zebraną karmę, ale na długo jej nie starczy dla tylu podopiecznych.

Takie wizyty uczą dzieci wrażliwości, miłości do zwierząt i empatii. Po powrocie do szkoły uczniowie swoje wrażenia wyrazili na tych kilku wybranych kartkach.

Wyjazd z wizytą w schronisku zorganizował Pan Burmistrz Andrzej Jasiński.

Iwona Krakowska

Było mi smutno, bo jeden pies nie miał tapy.

Gdy zobaczyłam psy i koty w klatkach zrobiło mi się smutno i ludzi którzy wyrzucają zwierzęta nie mają serca.

Bardzo bym chciała żeby nie bił ani nie wyrzucał zwierząt.

Z życia Szkoły Podstawowej

II Gminny Konkurs Recytatorski



Wszyscy uczestnicy Konkursu Recytatorskiego

27 listopada br., o godz. 9.00, w Szkole Podstawowej w Giebułtowie odbył się II Gminny Konkurs Recytatorski klas I-III. Utwory prezentowane przez małych artystów miały wspólny motyw przewodni „Wiersze na smutek i nie pogodę”. Wzięło w nim udział 16 uczniów z czterech gminnych szkół podstawowych, wyłonionych w konkursach klasowych i szkolnych.

W gościnnych progach szkoły uczestników konkursu, nauczycieli-opiekunów, jury i widzów przywitała kolorowa Myszka. Oficjalnie wszystkich powitała pani Dyrektor Jolanta Skrocka życząc sukcesów, biorącym udział w konkursie dzieciom. Prowadząca konkurs pani Iwona Krakowska przeprowadziła losowanie kolejności, w jakiej będą występowali recytatorzy. Każdy z występujących młodych wykonawców starał jak najlepiej wypaść, mimo że występ przed tak licznie zgromadzoną publicznością niejednokrotnie wiązał się z treścią. Po skończonej recytacji, jury udało się na obrady.



Lena Mazurkiewicz odbiera nagrodę z rąk pani dyrektor Jolanty Skrockiej



Tamara Siemek odbiera nagrodę od Jana Zaliwskiego

W tym czasie na wszystkich uczestników konkursu czekał mały poczęstunek.

Nagrodę Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk, którą wręczał Sekretarz Gminy Jan Zaliwski, otrzymała Tamara Siemek (SP Giebułtów) prezentująca wiersz „Gdyby...”.

Nagrodę Dyrektora SP Giebułtów wręczono Julii Bonat (SP Mirsk), która recytowała „Chmury”.

Nagrodę Rady Rodziców SP Giebułtów przyznano Bartoszewi Gajtkowskiemu (SP Mirsk), za wykonanie wiersza „Moja babcia”.

Miejsca w konkursie:

I miejsce – Zuzanna Litwinowicz (SP Rębiszów) – „O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci”.

II miejsce – Lena Mazurkiewicz (SP Giebułtów) – „Mrówka”.

III miejsce – Mateusz Mandziej (SP Mirsk) – „Oberwanie chmury”.

Wyróżnienie – Jan Ogiejko (SP Krobica) – „Stara sowa”
Wszystkie dzieci biorące udział w konkursie otrzymały drobne upominki.

Cała impreza zakończyła się występem grupy tanecznej „Mała Alternatywa” z giebułtowskiej szkoły, kierowanej przez pana Tomasza Gajewskiego.



Układ taneczny grupy „Mała Alternatywa”

Pani Maria Dupla

Nasze zakłady, nasza praca, nasze życie... (4)

Pani Maria Dupla, jej życie i wrodzony optymizm mogłyby być tematem wielu artykułów i wielu wątków. Choć mirszczanka, to przecież silnie związana z Giebułtowie. Najpierw z Kaczanówką, w której przyszła na świat 29 września 1941 r., w dzień patrona parafii, czyli św. Michała, jak się później okazało, patrona także parafii Giebułtów. Z Kaczanówki niewiele pamięta, bo przyjeżdżając do Giebułtowa w marcu 1946 r. miała zaledwie 5 lat. Ale gdy odwiedzała Kaczanówkę dwukrotnie w roku 1968 i 1992 już jako osoba dorosła, nie miała problemu, żeby rozpoznać swój rodzinny dom, a w nim wymurowany przez ojca piec. O Szkole Podstawowej w Giebułtowie i jej historii też można z panią Marią porozmawiać. Mieszkając na tzw. „Augustalu”, miała do niej spory kawałek. Wychowawczynią była najpierw pani Harbul, później pani Jakubowska. Kończąc podstawówkę w 1955 r. miała wiele planów. Marzenia o takich zawodach jak pielęgniarka, fryzjerka, krawcowa musiała jednak porzucić i jak najszybciej podjąć pracę. Giebułtowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Giebułtowie dawały taką możliwość, ale nie było to łatwe. Trzeba było ominąć przepisy. Najpierw wiek, bo mając 15 lat i 4 miesiące nie mogła oficjalnie podjąć pracy, bo w myśl przepisów trzeba było mieć ukończone 16 lat, po drugie zameldowanie. Jako dziecko wiejskie była w ówczesnym systemie przeznaczona do pracy na gospodarstwie, w zakładzie pierwszeństwo mieli ludzie z miasta. Ale i to udało się załatwić, meldując się po prostu u krewnych w Mirsku. Pracę podjęła 9 stycznia 1957 r. na oddziale „1”-szym, czyli na „kolorach”. Pierwszym kierownikiem był pan Adam Wilczyński, później pani Krakowska. Pani Maria doskonale pamięta te niezwykle trudne początki. Na szczęście przełożeni byli wyrozumiali i cierpliwi, gdy na przykład na samym początku zrobiła „wybicie”, w dodatku na całe czółno. Powstaje ono, jak się złe włoży czółno do skrzynki. Wtedy trzeba przewlekać nici przez lamelki, nicielnice, później płochę, dopiero dowieźć wątkiem. Takie wybicie oznaczało zatrzymanie pracy, pracy na akord przecież, a naprawienie go wymagało trwającego osiem godzin wiązania nici, lub trzy godziny, gdy z pomocą przyszły „pomagaczki”, takie stanowisko też na tkalni było. Dobry wzrok, cierpliwość, zręczne ręce i przyjazna atmosfera pozwoliły te wszystkie trudy pokonać. Zdjęcie pani Marii zawisło w 1974 r. w gablocie przodowników pracy, co oznaczało, że świetnie sobie radziła z krosnami, najpierw z czterema, sześcioma, a później ośmioma. Przodownicy pracy maszerowali w pochodzie 1-majowym z szarfami. To dopiero było wyróżnienie! Wszystkie te lata pracy, a było



Niedziela w Giebułtowie.

Pani Maria (w środku) z krewnymi.

ich 33,5 roku, wspomina miło, czy to na stanowisku tkaczki czy brakarki. Gdy tylko jest na giebułtowskim cmentarzu, zawsze zapala lampkę na grobie swojego kierownika Aleksego Wączka, wspominając go jako człowieka wielkiej klasy. Było miło, były żarty i kawały. Jeden z kolegów przebrał się kiedyś za kobietę. Było to na Dzień Kobiet, gdy otrzymywało się w prezencie goździka, czekoladę i rajstopy. Może też chciał być wyróżniony? Po wyjściu za mąż, pani Maria zamieszkała w Mirsku. Do GZPB dowożono pracowników z Mirska autobusem. Rowerem musiała dojeżdżać wtedy, gdy karmiła dziecko, wtedy miała trochę inne godziny pracy. Radziła sobie świetnie i z tym, godząc wszystkie obowiązki. Wybielone i wyprasowane kołnierzyki i fartuszki dla trójki dzieci, przygotowane śniadania, wypastowane podłogi-wszystkiemu trzeba było na czas sprostać. I nie iść na łatwiznę. Ze stołówek korzystała tylko przez miesiąc, ale gdy dzieci dopominały się, aby „coś” po obiedzie ugotowała, postanowiła zrezygnować i przejść na domową kuchnię. Mąż Józef pracował też w GZPB. Na początku był uczniem pani Marii, później zakładaczem osnów i majstrem. Ale nie w pracy go poznała, tylko będąc u krewnych na sylwestra, wyjechała wozem, po gościa, który docierał przez zasy i śniegi, na dworzec. Okazało się, że wyjechała po przyszłego męża. Powożenie było dla niej normalną czynnością. Optymizm, hart ducha odziedziczyła chyba po ojcu. To on ją, trochę na żarty, trochę na serio, „zaprzęgał” do najcięższych na polu prac. „Pestką” było dla niej rozrzucić 14 wozów obornika lub skosić 20 arów pszenicy. W tym czasie brat uczył się gry na akordeonie, bo muzyka zawsze była obecna w życiu pani Marii, w życiu jej rodziny, talent ma także jej syn. Oboje zresztą występują w giebułtowskim zespole „Kwisowianie”. Przedtem pani Maria występowała przez cztery lata w zespole „Bogdanki”, już po śmierci męża.



*Pani Maria Dupla jako przodownica pracy.
Zdjęcie pochodzi z roku 1974!*

Muzyka jest i była lekarstwem na wszystko... Na trudne chwile-ich przecież nie brakło. Zdjęcia walbumie pani Marii to zdjęcia z Giebułtowa, z tych czternastu lat, gdy w nim mieszkała, z tych

ponad trzydziestu, gdy w nim pracowała i te najnowsze, zdjęcia „Kwisowianki” z występów na giebułtowskich imprezach. Wśród zdjęć także te z odległych krajów i kontynentów, z Republiki Południowej Afryki, gdzie mieszkała jedna z córek, a później z Kanady, gdy ją tam odwiedziła. Wszystkie skrupulatnie opisane, z datami i nazwiskami osób na odwrocie. Bardzo cenne dziś, gdy wiele twarzy już przekroczyło drugi brzeg... Najpiękniejsza jednak pamiątka to list od ojca z wojny z datą 20 grudnia 1944 r. To pamiątka na miarę muzeum, muzeum historii Polski. List napisany na papierze w kratkę, piórem, przepiękną kaligrafią, w formie wiersza do ukochanej żony i „dziatek”, w którym Bóg, honor i ojczyzna są głównym wątkiem, wplecionym w słowa tęsknoty, miłości i wiary. Na odwrocie zaś ledwo czytelne, napisane już ołówkiem zdania do żony, jak ma przetrwać. To już proza. Proza życia. To teraz już wiemy, skąd ten talent pani Marii do pisania wierszy. Za jeden z nich, jej autorstwa, który stał się słowami piosenki, zespół „Bogdanki” wygrał 3 tysiące złotych. Czekamy więc na poezję o Giebułtowie. Giebułtowskie tkaczki to jak widać kobiety niezłomne, z charakterem, talentem, ourodzeniem mówiąc...

O talencie kulinarnym pani Marii też mogą się przekonać, próbując specjałów, które przygotowała na prezentację tradycyjnych stołów wigilijnych we Wrocławiu, gdzie wystąpią giebułtowscy „Kwisowianie” w przedświąteczną sobotę. Pani Maria pozdrawia swoich byłych kolegów i koleżanki z GZPB oraz mieszkańców Giebułtowa. (daal)

Zaproszenie na koncert kolęd

27 grudnia br. (niedziela) o godz. 16.00 w Świetlicy Wiejskiej w Giebułtowie odbędzie się koncert kolęd w wykonaniu dziecięcego Zespołu Muzyki Dawnej ze Swieradowa-Zdroju.

Zespół prowadzi Ryszard Dominik Dembiński, pasjonat muzyki średniowiecza i renesansu, twórca kopii instrumentów epokowych, laureat wielu prestiżowych nagród (z zespołami „Rocal Fuza” i „Tiborius”) oraz twórca i organizator swieradowskiego Festiwalu Muzyki Dawnej. Członkami najmłodszego zespołu, który wystąpi przed giebułtowską publicznością, są m.in. uczniowie z naszej miejscowości.

Serdecznie zapraszamy!

150-lecie Kół Gospodyń Wiejskich

Poszukiwane są zdjęcia i wszelkie informacje dotyczące działalności Kół Gospodyń Wiejskich na zbliżający się jubileusz tej organizacji.

Jeśli ktoś takowe posiada lub może podzielić się wspomnieniami z działalności swojej lub swoich babć, mam, siostr lub innych krewnych, proszony jest o dostarczanie ich do pani Haliny Opic, przedstawicielki naszego giebułtowskiego Koła Gospodyń Wiejskich.

Podsumowanie dorocznej akcji dobroczynnej PODAJ ŁAPĘ



Występ oddziału zerowego



Pan Łukasz Paczyński - mistrz sportowy w dyscyplinach związanych z psimi zaprzęgami



Pan Burmistrz otrzymuje odznaczenie „Podaj łapę”



Wyróżnienie Pani Dyrektor odznaczeniem „Podaj łapę”



U góry: słodkie nagrody dla najsprawniej zbierających klas. Po lewej: moment wręczenia nagród.

20 listopada 2015 r. w naszej szkole podstawowej miała miejsce uroczystość posumowania zbiórki karmy dla potrzebujących zwierząt ze schronisk. Jak zwykle giebułtowski uczniowie nie zawiedli i jak już jest to w tradycji i w tym roku padł rekord w ilości zebranego pożywienia dla biednych czworonogów. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Giebułtowie zebrali w tym roku

554 kilogramy

karmy. Najwięcej zebrała klasa I, bo aż 153 kg., na

drugim miejscu klasa VI z 97,5 kg, a na trzecim klasa III, która zebrała 96,3 kg. Wyróżnienie otrzymała klasa IV. Nagrody w postaci specjalnie upieczonych na tę okazję tortów ufundowali: Stowarzyszenie „O nas z nami”, pani Grażyna Kordyjak i państwo Ewa i Piotr Czembrowscy. Uroczystość uświetnił swoją obecnością Burmistrz - pan Andrzej Jasiński, który ufundował przejazd dla wszystkich uczniów do schroniska w Przylasku, aby dzieci osobiście mogły wręczyć zebraną karmę. Była to fajna wycieczka. Całą akcję zorganizowała pani Iwona Krakowska. (esc)